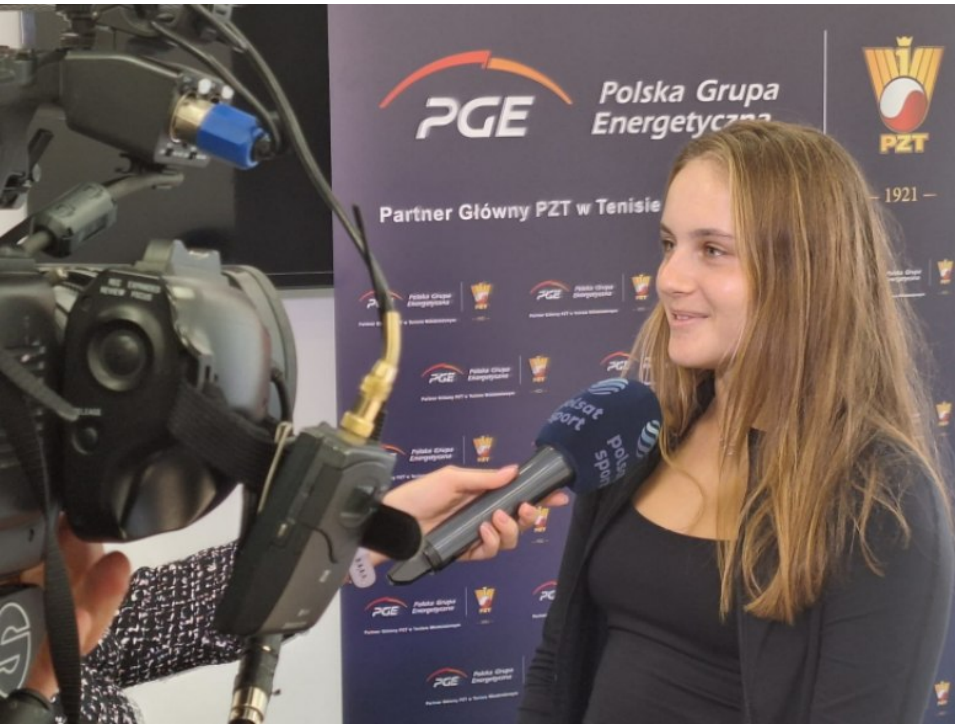
TENIS ZAWODNICZY

Nie chcę za wcześnie marzyć, że będę pierwsza – zapewnia Monika Stankiewicz

maciej · 30 października, 2024



Monika Stankiewicz (BKT Advantage Bielsko-Biała) znalazła się w poniedziałek na 668. miejscu w rankingu WTA. Awans o 306 miejsc dało 18-letniej tenisistce pierwsze zwycięstwo w zawodowej karierze, czyli triumf w turnieju ITF W35 w Faro. Dokonała tego w poprzednią niedzielę, na cztery dni przed uzyskaniem pełnoletności. Szczerze o swoich marzeniach i celach Monika opowiada w rozmowie z „TENIS MAGAZYNEM".

Pierwszy wygrany turniej w „dorosłym" Tourze już jest na kocie. Co teraz mogłoby sprawić radość Monice Stankiewicz?

Na razie wielką radość sprawi mi każdy kolejny wygrany turniej, nie ważne jakiej rangi. Ale wydaje mi się, że moja kariera byłaby naprawdę udana i czułabym się spełniona, jakbym osiągnęła przynajmniej to TOP 100 w rankingu WTA. A to co się dalej będzie działo, to czas pokaże. Jak już bym się znalazła w pierwszej setce, to na pewno będę miała kolejne cele i marzenia, żeby się znaleźć wyżej i wyżej.

A to „wyżej i wyżej" to najlepiej, żeby to było…?

Myślę, że takim najwyższym celem to by było TOP 10. A jak już bym była w tym TOP 10, to wiadomo, że jakbym została jedynką to byłabym najszczęśliwsza na świecie, bo to marzenie każdego grającego w tenisa zawodowo. Ale to nie jest łatwe. Ja tak mam, że jak już sobie wskażę jakiś cel i spełnię marzenie, to wyznaczam sobie nowe i do niego dążę. Nie chcę za wcześnie marzyć, że będę pierwsza na świecie, jak jeszcze nie osiągnęłam czegoś wcześniej, bo nie chcę się rozczarować.

Zakończyłaś starty wśród juniorek i zetknęłaś się już na poważnie z „dorosłym” Tourem. Czego potrzebujesz, żeby się odnaleźć w zawodowym tenisie i odnosić kolejne sukcesy?

Najbardziej potrzebna jest do tego wiara w siebie i swoje umiejętności. Ale też opanowanie i umiejętność radzenia sobie ze stresem w trudnych sytuacjach i odpowiednie reagowanie oraz podejmowanie właściwych decyzji na korcie. Zawodowy tenis bardziej się opiera na strefie mentalnej, to ona robi większą różnicę, niż to czy ktoś ma lepszy forhend czy bekhend.



Pierwszy zawodowy tytuł Monika Stankiewicz zdobyła jeszcze jako 17-latka. Fot. PZT.

Ale w samej technice gry też trzeba coś poprawiać, by być konkurencyjną, bo chyba u seniorek piłka wraca szybciej nad siatką?

Faktycznie piłka wraca na moją stronę kortu nieco szybciej, ale nie jest to jakaś wielka różnica. Na pewno wymiany są często dłuższe, bo rywalki są bardziej regularne, ale jednak najistotniejsza jest strefa mentalna.

Co dało Ci pierwsze zwycięstwo w międzynarodowym Tourze? Tym bardziej, że nie jest ITF W15, ani W25 tylko od razu wyższa ranga ITF W35.

Na pewno dodało mi pewności siebie i sprawia, że zaczynam wierzyć jeszcze bardziej, że mogę grać na jeszcze wyższym poziomie. Ale też, że mogę ogrywać rywalki, które są w TOP 400, a nawet TOP 300 na świecie. Bo takie właśnie zawodniczki zdarza się już spotykać na takich turniejach, jak ten w Faro. A przecież jak się wejdzie do przedziału TOP 200, to ma się prawo grać w eliminacjach do Wielkiego Szlema. To na pewno daje kopa do ciężkiej pracy, bo jest świadomość, że można się tam znaleźć i ten cel nie jest wcale tak daleko. Natomiast nie skupiam się nad tym, że wygrałam już 35-tkę, bo to jest jakiś tam początek dopiero i na pewno na tym nie poprzestanę.



Miejsce w połowie siódmej setki rankingu WTA na koniec sezonu. Taki był plan czy to wynik z lekką „górką”?

Trochę jest to zaskoczenie. Nie spodziewałam się, że zajdę aż tak daleko, ani że w jednym turnieju zdobędę aż tyle punktów. Jednak przed nim byłam mniej więcej 970. na świecie. Na pewno to dużo zmieniło, ale nie chcę za bardzo wpadać w euforię. Obecny ranking daje mi możliwość gry w większych turniejach ITF, ale nie chce tego nadmiernie przyspieszać. Jednak nie jestem jeszcze tak bardzo ograna i nie czuję się na siłach, żeby już rywalizować tylko w 50-tkach czy 75-tkach. Mam jednak jeszcze wiele do poprawienia i mogę się cofnąć do 25-tek czy nawet 15-tek i tam się jeszcze bardziej ograć, żeby rywalizować nieco wyżej.



„Staram się nie okazywać negatywnych emocji na korcie” – mówi Monika Stankiewicz. Fot. PZT.

Monika Stankiewicz na korcie, to raczej oaza spokoju, czy może wulkan energii, a nawet złości jeśli gra się nie układa?

Myślę, że jeszcze bardziej siła spokoju. Choć niedawno była raczej jedną z tych zawodniczek, które potrafiły zachować spokój, ale też – jakby to powiedzieć – potrafiłam czasem „pokazać charakter”, zarówno w tą dobrą, jak i złą stronę. Zdarzało mi się uderzyć rakietą o kort, czy coś wykrzyczeć w złości. Ale to Faro było trochę przełomowym momentem. Absolutnie starałam się tam nie reagować negatywnie, nawet jeśli popełniałam jakiś wyraźny błąd, czy przegrałam gem z wysokiego prowadzenia. Starałam się nie reagować i bardziej kontrolować, nie wpadać w wir negatywnych emocji, bo wtedy to odbija się źle na mojej grze. Natomiast w Portugalii pokazałam, że nawet w trudnych momentach potrafię się skupić na kolejnej piłce i ze świeżą głową podejmować decyzje na korcie.

A dopiero co osiągnięta pełnoletność coś zmienia w nastawieniu mentalnym?

No może odrobinę zmienia, ale myślę, że jeszcze długo będę dzieckiem swoich rodziców, myślę, że jestem raczej grzecznym dzieckiem. Ale zawsze jest to świadomość, że już jestem dorosła, trochę czuję, że jestem starsza, dojrzalsza, bardziej odpowiedzialna za swoje decyzje.

Czy podczas startów wśród juniorek udało Ci się nawiązać jakieś bliższe relacje czy może przyjaźnie z zawodniczkami, które już teraz są bardzo wysoko w rankingu?

Szczerze powiedziawszy, to w juniorskim Tourze mam może ze dwie koleżanki, a w seniorskich turniejach jeszcze nikogo, bo dopiero zaczęłam w nich grać. Ale jednak generalnie w tenisie nie ma się przyjaciół, to jednak sport indywidualny i każdy skupia się przede wszystkim na sobie, na swoich wynikach. Też trzeba trochę uważać, bo jak ktoś cię za dobrze zna, to potem może to wykorzystać na korcie, żeby z tobą wygrać. Jednak w tenisie liczy się tylko zwycięzca, więc każdy zrobi wszystko, żeby zwyciężyć. Dlatego. Niestety, na korcie i poza kortem robi się wszystko, żeby to osiągnąć.

Czy łatwiej Monikę Stankiewicz spotkać w kraju czy za granicą?

Chyba za granicą, bo jednak wyjechałam za granicę gdy prawie skończyłam 17 lat i nie było to łatwe, szczególnie na początku, chociaż wcześniej jeździłam już po świecie na turnieje. Wiadomo, że w Tourze jest się trochę samą, więc byłam już przyzwyczajona do samotności. Ale jak się wcześniej jeździło dużo z rodzicami czy z trenerem, to niełatwo było nagle wyjechać samemu do obcego kraju. No bo jednak nie znałam wtedy też języka francuskiego i zamieszkałam tam, gdy prawie nikogo nie znałam, tyko pojedyncze osoby. Ale można się do tego przyzwyczaić, bo jednak pojechałam żeby się czegoś nauczyć, wzmocnić, a nie na wakacje.

Rozmawiał Tomasz Dobiecki.

Czytaj online i udostępnij:
https://tenismagazyn.pl/nie-chce-za-wczesnie-marzyc-ze-bede-pierwsza-zapewnia-monika-stankiewicz/